Nr. 22. **Poznań, dnia 31 Maja 1908 r.** **Rok XII.**

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie . . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38

Telefon Nr. 97.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Spieszmy na prawybory.

Dnia 3-go czerwca odbędą się prawybory tj. wybory wyborców czyli walmanów, którzy znów ze swej strony dokonają wyboru posłów.

Walmanów obierać może każdy obywatel, który ukończył 24 lata życia, w gminie od sześciu miesięcy mieszka, praw obywatelskich nie stracił i wsparć od gminy nie pobiera. Czy płaci, czy nie płaci podatków, czy jest zależny, czy samodzielny — to rzecz obojętna. Stanowi to tylko o klasie wyborów nie zaś o wybieraniu samem.

Spieszmy zatem wszyscy do lokalu wyborczego, by oddać głos swój na polskich walmanów.

W dotychczasowym sejmie pruskim konserwatyści i wolnokonserwatyści, najzaciętsi zwolennicy i podpory reakcyi i polityki antypolskiej, prawie większość absolutną posiadali. Mogłoby się zdawać, że najskrajniejsza reakcya pod obecnie obowiązującem prawem wyborczem, najmarniejszem ze wszystkich — jak je nazwał ks. Bismarck — jest niewzruszalna. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Nawet pod panowaniem obecnego trzyklasowego systemu wyborczego reakcya pruska przedstawia się jako kolos o glinianych nogach. O tem poucza nas statystyka wyborcza z roku 1903. Według owej statystyki oddano przy ówczesnych prawyborach ogółem 1.671,613 głosów. Z tych przypadło konserwatystom 324,157 głosów t. j. 19,39 proc., podczas gdy wolnokonserwatyści zdobyli tylko 47,975 głosów, co czyni razem głosów 372,132 czyli 22,26 procent wszystkich prawyborców.

Tak się przedstawia najbardziej zaśniedziała większość reakcyjna.

Przeciwny jej biegun stanowiły głosy socyalistyczne. Roku 1903 socyaliści po pierwszy raz uczestniczyli w wyborach sejmowych. Mimo to zdobyli 314,149 głosów, czyli 18,79 proc. prawyborców. Posła wprawdzie nie przeprowadzili ani jednego, podczas gdy reakcyoniści obu konserwatywnych stronnictw mieli ich 204. Różnica ta wszakże nie dowodzi nic innego, tylko, że obecny system wyborczy w najjaskrawszy sposób przekręca wolę ludu.

Pomiędzy temi dwoma biegunami politycznemi, obejmującemi 686,281 prawyborców, pozostawało jeszcze 835,806 prawyborców, przypadających na resztę partyi politycznych, a więc na narodowych liberałów, wolnomyślnych, centrowców, Polaków i inne pomniejsze partye.

Wprawdzie narodowi liberałowie są także wielkimi hakatystami, a i wolnomyślni gotowi są pomagać rządowi w polityce antypolskiej od czasu, jak im ks. kanclerz rozum i sumienie zablokował i w parlamencie wprzągł do nienaturalnej spółki konserwatywno-liberalnej, lecz zaprzeczyć się nie da, że partye te dążą przynajmniej do mniejszych lub większych zmian systemu wyborczego, wolnomyślni nawet do wprowadzenia w Prusach systemu czteroprzymiotnikowego podobnie jak w parlamencie, a i w ogólnej polityce są nieco postępowsi, niż zaśniedziali zacofańcy konserwatywni.

Najczarniejszą reakcyę popiera więc głównie olbrzymia, lecz wpływowa mniejszość konserwatystów obu odcieni.

Jeżeli liczby mają jakąkolwiek siłę dowodową, natenczas pokazuje się, że nawet pod obecnie panującym systemem nie jest zupełnie niemożliwem ścieśnić choć nieco tylko potęgę zacofańców. Do tego dochodzi, że w r. 1906 zmieniono w kilku punktach prawo wyborcze. Zmiany te wprawdzie nie wiele znaczą. Jednakże w Berlinie, Poczdamie, Opolu, Arnsbergu i Dyseldorfie pomnożono liczbę posłów z 19 na 29. Tych 10 posłów, których się obecnie więcej wybierze niż r. 1903, przypadnie najprawdopodobniej partyom niekonserwatywnym i pogorszy widoki konserwatystów. Zresztą pamiętać o tem należy, że socyaliści w obecnych wyborach z zupełnie innym będą uczestniczyli rozmachem niż przed 5 laty, również obywatelstwo niemieckie coraz bardziej przykrzy sobie rządy zacofanych junkrów i żąda wydatniejszego zaakcentowania zasad liberalnych — zdeptanych niestety w parlamencie przez przedstawicieli partyi wolnomyślnych. Słowem stosunki układają się tak, że istnieje przynajmniej blady cień możności zmniejszenia zastępów skrajnie wstecznych i stworzenia podstawy do przeprowadzenia choćby najważniejszych napraw choćby tylko w dziedzinie wyborczej.

Zatem należy wziąć jaknajwydatniejszy udział w prawyborach. Kto żyje, powinien rzucić swój głos na szalę. Nikogo nie powinno braknąć na dniu 3 czerwca. My Polacy zaś przez na-

sze głosy winniśmy nie tylko ratować zagrożone mandaty np. w Gnieźnieńskiem i gdzieindziej, lecz równocześnie dać głosowaniem dowód naszego oburzenia i protestu przeciwko wszystkiemu temu, co nas w Prusach z łaski hakatystycznej reakcyi tak nielitościwie smaga.

Na dniu 3 czerwca znów mamy sposobność pokazać, że potrafimy nie tylko patryotycznie czuć, lecz patryotycznie działać. Niech więc nikogo o nas nie braknie, a każdy niechaj sobie powie, że właśnie jego głos rozstrzyga o losach polskiego posła.

Swój do swego.

Hasło powyższe jest na ustach wszystkich. W czynie mniej ono powszechne. A jednak tylko urzeczywistnianie rozumnych haseł w praktyce ma rzeczywiste znaczenie. Ma ono dwustronne znaczenie. Nawołuje publiczność, by popierała swoich, nawołuje handel i przemysł polski, by szanował kieszeń publiczności polskiej, bo i to są „swoi."

Na temat popierania swoich napisano z biegiem lat tyle artykułów, że możnaby niemi wytapetować niemal wszystkie pomieszkania polskie. Mimo to wciąż jeszcze słychać skargi, że hasło to nie znajduje należytego posłuchu. Wobec tego nie pozostaje nic, jak wciąż pukać do sumienia i rozumu publicznego i przedstawiać dobre skutki urzeczywistnienia tego hasła. Raz przecież ciągle spadająca kropla nawoływań wydrąży kamień obojętności publicznej. Raz przecież zrozumiemy, że tylko ścisła solidarność ekonomiczna zdoła nas postawić na nogi i wytworzyć grunt pod prawidłowy rozwój naszego gospodarstwa narodowego.

Jesteśmy zdania, że chociażby nam rząd przyznał równouprawnienie zupełne, dał szkoły polskie, pootwierał urzędy i t. d., na niewiele by się to nam przydało, gdybyśmy nie potrafili wyrobić sobie należytej samodzielności ekonomicznej.

To wszystko, do czego my tutaj w Księstwie wzdychamy, a nawet więcej ponadto, mają nasi bracia w Galicyi, a jednak społeczeństwo galicyjskie nie jest szczęśliwe, bo nie potrafiło, a raczej nie mogło dotychczas, uniezależnić się ekonomicznie. Jak zmora wisi tam nad krajem ekonomiczny ucisk żydowski, zagarnia coraz to więcej ziemi w swoje łakome szpony, wyzyskuje lud, demoralizuje go i uciska, zachłania handel i przemysł, wciska się do zawodów wolnych i zyskuje tem samem coraz więcej wpływów w dziedzinie publicznej i politycznej. Nie brak wprawdzie celowych usiłowań, by złamać ciągle rozwielmożniający się wyzysk żydowski, są nadzieje, że się to z czasem dokonać zdoła, dotychczas jednak postępy są nieznaczne Tyle tylko pewna, że w Galicyi zrozumieli nasi bracia wybornie, iż tylko przez wzmocnienie handlu i przemysłu swojskiego, przez zasilanie go kapitałem i talentem rodzimym, mogą uporać się z wyzyskiem żydowskim i sprawić, że Galicya stanie się krajem nie tylko z imienia, lecz w rzeczywistości polskim.

U nas są inne stosunki, jak w Galicyi. Pod względem politycznym i narodowym o wiele gorsze, jednakże co do możności ekonomicznego rozwoju naszem zdaniem lepsze. A to z następujących powodów. Po pierwsze nie jęczy u nas (na ogół rzecz biorąc) ani pan, ani chłop, ani kupiec pod jarzmem lichwy żydowskiej. Banki polskie wydobyły społeczeństwo nasze z ssawek żydowskich i lichwiarskich i to jest ich największą, nieocenioną zasługą. Powtóre: kredyt jest u nas tańszy i łatwiejszy, jak w Galicyi. Długoterminowe pożyczki przychodzą w pomoc przedsiębiorcy tutajszemu. Po trzecie: pole zbytu jest stosunkowo większe i pewniejsze, gdyż lud nasz bez porównania więcej oświecony, mienniejszy i bardziej wymagający, jak galicyjski (szczególniej ruski, siła konsumpcyjna którego nad wszelki wyraz jest słaba) bez porównania większe i różnorodniejsze ma zapotrzebowania, a co najważniejsza posiada i środki, by je zaspokoić. To może najważniejsze, lubo zapomnieć nie trzeba, że ilość żydów u nas bez porównania mniejsza, jak w Galicyi — typowego handelesa galicyjskiego nie ma u nas wcale. Posiadamy już poważne zacządki handlu i przemysłu polskiego po naszych miastach nawet najmniejszych, czego o Galicyi bez wszystkiego powiedzieć nie można.

Z tych otóż powodów uważamy, że u nas możność świetnego nawet rozwoju naszego handlu i przemysłu jest dana, byleby tylko tak handel i przemysł, jak społeczeństwo nasze zrozumiało, że pieczone gołąbki same nie idą do gąbki, natomiast, że trzeba należycie współdziałać i dopomagać naturalnemu rozwojowi gospodarczemu.

To współdziałanie oczywiście winno być dwustronne. Kupcy powinni się starać o dobro odbiorców, ci zaś powinni przedewszystkiem uwzględniać kupców i przemysłowców polskich. Idziemy tak daleko, że twierdzimy, iż należy nawet niejakie ofiary ponieść, byle tylko przysporzyć dochodów swoim.

Gdybyśmy się wszyscy stale tej zasady trzymali, choćby tylko przez rok jeden, zobaczylibyśmy ciekawe rzeczy. Pokazałoby się wtedy dostatecznie, co znaczy w naszych stronach odbiorca polski, pokazałoby się przedewszystkiem, że Niemcy i żydzi nie mogą sami przez się utrzymać swego handlu i przemysłu o własnych siłach, bylibyśmy świadkami nie bankructw polskich, spowodowanych bojkotem hakatystycznym po największej części, lecz bankructw niemieckich i żydowskich.

O tak ścisłem przestrzeganiu hasła swój do swego z naszej strony — marzyć niepodobna, nawet nie potrzeba. Nie chodzi nam o to, by zmarnować tego lub owego kupca czy przemysłowca obcego. Zadowolimy się, jeżeli z jednej strony zapobiegniemy osiedlaniu się nowych firm obcych, a z drugiej, jeżeli przyczynimy się do materyalnego wzmocnienia istniejących firm polskich, doświadczanych ciężko bojkotem obcym, bez prównania mniej głośno zalecanym, lecz wykonywanym z przerażającą karnością.

Jednakże mało się z naszej strony dzieje w tym kierunku. Publiczność, głucha na nawoływanie gazet, nie wyzbywa się dość szybko starych nawyknień, kupcy zaś często jeszcze z założonemi rękoma wyczekują zwrotu w usposobieniu ludności naszej.

Tak być nie powinno. Publiczność trudno przerobić, każdy, kto ma z nią do czynienia. wie to z własnego bolesnego doświadczenia. Jednakże kupcy mogliby bardzo zreformować swój sposób postępowania. Nie trzeba czekać, aż kupujący przyjdzie do sklepu, lecz trzeba doń iść z towarem, trzeba go do sklepu wciągnąć. Nie za rękaw oczywiście, lecz przez należytą reklamę.

Pod tym względem u nas bardzo mało się czyni. W Poznaniu kupiectwo nasze jeszcze jako tako dba o reklamę. Natomiast prowincya — szczególniej, jeżeli w miejscu nie ma gazety — prawie nic w tej mierze nie czyni, a przecież pisma poznańskie docierają do każdego prowincyonalnego miasta — do każdej wioski. Można

się więc za ich pomocą porozumieć z odbiorcami.

Niechajby kupcy nasi porównali, co wydają rocznie na anonsy z tem, co wydają kupcy niemieccy i żydowscy, a może otworzyłyby im się oczy, dlaczego obcy świetne robią interesy, a nasi ciągle bokami pracują. Wymaga się od pism polskich, by popierały interesy kupców. Czynią to pisma nasze i czynić będą nadal, jednakże najlepszem poparciem polskiego handlu jest anons, umieszczony w piśmie polskiem, anons, który się powtarza ustawicznie i wraża w pamięć czytelnika. Firmy kupieckie po dziś dzień tylko przez reklamę stósowną stają się popularne, a również niezbicie poprawne jest twierdzenie, że najlepszą reklamą jest anons zamieszczony w poczytnem piśmie. Ten rodzaj reklamy zawsze się opłaca, wielu zawdzięcza mu powodzenie i majątek.

Nie chcielibyśmy, by nas kto posądził, że napisaliśmy ten artykuł, celem pozyskania anonsów dla naszego pisma, że udzielamy rad dla siebie korzystnych. Choćby tak było — nie byłoby to zbrodnią. Zaznaczamy jednakże, że polecamy anonsowanie z najgłębszego przekonania o jego skuteczności, na co dowodem niechaj będzie choćby to, że sami w rozmaitych pismach kraju i zagranicy anonsujemy i to z dobrym skutkiem.

Sprawa rusko-polska w parlamencie austryackim.

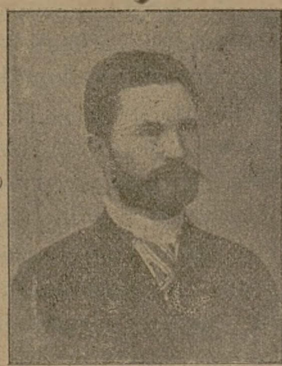
Zeszłego tygodnia toczyła się w parlamencie austryackim nader ciekawa trzydniowa dyskusya, dotycząca naprawy administracyjnej w Galicyi, będąca jednakże faktycznie niczem innem jak wszechstronnem oświetleniem sprawy polsko-ruskiej.

Poniżej podajemy krótkie wycinki z niektórych mów w parlamencie wygłoszonych, celem wykazania, co warte są skargi Rusinów o ucisku polskim w Galicyi.

Z mówców polskich pierwszy przemawiał prezes Koła Polskiego, prof. *Głąbiński.*

Rozporządzenie z r. 1869 — mówił prof. Głąbiński — przyznało językowi ruskiemu w Galicyi te same prawa, co i polskiemu; prawa te zostały następnie w praktyce i w drodze ustaw krajowych znacznie rozszerzone. Ruski język używany jest w stosunkach wewnętrznych ze stronami i gminami, jest językiem urzędowym sądów i urzędów; w języku ruskim wydawane są wyroki sądowe.

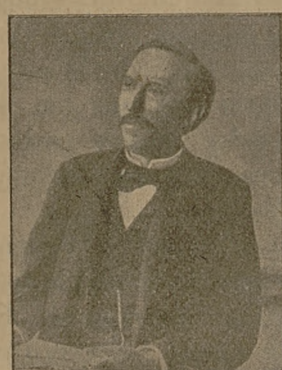
Wpisy do ksiąg gruntowych dokonywane są w języku ruskim, wszystkie



Profesor Stanisław Gąbiński, prezes Koła polskiego w parlamencie austryackim.

obwieszczenia, edykty, urzędowe blankiety, np. pocztowe blankiety, w obu językach są drukowane.

Język ruski posiada w sejmie równe prawa z językiem polskim. Ustawa krajowa przyznaje gminom prawo samoistnej decyzyi co do swego języka urzędowego i co do języka wykładowego w szkołach ludowych. W wydziale krajowym zasiada jeden członek narodowości ruskiej, w radzie szkolnej krajowej ustawa przyznaje miejsce czterem Rusinom. Żywioł rusiński w sądownictwie w Galicyi wschodniej wzrasta z roku na rok. W okolicach tamtejszych są sądy, w których niema ani jednego urzędnika Polaka.



Wojciech hr. Dzieduszycki, wiceprezes Koła polskiego w parlamencie austryackim.

Porównać — ciągnął dalej mówca — położenie Rusinów w Galicyi z położeniem Polaków w Prusach jest rzeczą zgoła niemożliwą. Polacy w Prusach nie posiadają ani jednej szkoły ludowej; ich język jest wyłączony z urzędów, szkół i sądów, a nawet z międzynarodowego ruchu pocztowego. Polskim urzędnikom wyraźnie jest zakazane posługiwać się językiem polskim i dopiero niedawno wydano ustawę, według której Polakom na polskich zgromadzeniach nie wolno przemawiać po polsku, tym samym Polakom, których ziemia i dobra podlegają przymusowemu wywłaszczeniu.

Po p. Głąbińskim zabrał głos pos. *Ostapczuk,* (Ukrainiec), który zwalał całą winę stosunków galicyjskich na szlachtę polską, również usprawiedliwiał zamordowanie hr. Andrzeja Potockiego.

Niemiłe dla „Ukraińców“ było przemówienie *starorusina posła Hlibowickiego,* który wskazywał na nadużycia terorystyczne, jakich się dopuszczali „Ukraińcy“ podczas wyborów, gdy to „zorganizowana banda Ukraińców“ napadała na kandydatów stronnictwa mówcy, biła ich, a jednemu duchownemu wprost wyrwała ucho. Porusza dalej zajścia w Horucku, winiąc Ukraińców za rozlew krwi.

Ukraińcy biadają — mówił dr. Hlibowicki — że galicyjski rząd, a zwłaszcza zmarły namiestnik, popierał stronnictwo moskalofilskie przy wyborach sejmowych. Jeżeli jakiekolwiek oskarżenie przeciw rządowi galicyjskiemu nie jest rycerskiem, to właśnie to oskarżenie, albowiem, *czy cały ruch ukraiński w Galicyi bez wydatnej pomocy rządu podczas ostatnich 40 lat byłby możliwym?*

Dalej wywodził mówca, że ukraińcy starali się nakłonić hr. Potockiego do najostrzejszego wystąpienia przeciw stronnictwu staroruskiemu, a gdy to się nie udało, znienawidzili go. Po tych słowach wywiązała się sprzeczka pomiędzy p. Hlibowickim a Ukraińcem Baczyńskim, z której było można poznać, jak głęboko te dwie partye się nienawidzą.

Faktem jest — ciągnął mówca dalej — że właśnie hr. Potocki ostatnie dni swego życia poświęcił ukraińskiej sprawie i zaproponował dra Oleśnickiego na zastępcę marszałka kraju. Sprawa była na dobrej drodze. Ale ci panowie sami ją zniszczyli. Dalej hr. Potocki miał zaproponować utworzenie specyalnego stanowiska radcy dworu przy krajowej Radzie szkolnej w Galicyi, które miało być obsadzone ukraińofilem. Hr. Potocki kazał na kilka dni przed śmiercią przenieść tych starostów, których oskarżyli ukrainofile.

Po Hlibowickim zabrał głos *minister spraw wewnętrznych, Bienerth.* Oświadczył on na wstępie, że rząd sumiennie bada wszelkie zgłaszane ze strony ruskiej zażalenia i skargi na rzekome nadużycia władz galicyjskich przy wyborach, czy to do gmin i do Sejmu krajowego, lub też do parlamentu. Mogę stwierdzić — mówił mi-

nister — że skargi na rzekome systematyczne prześladowanie ruskiej ludności przez polityczne władze w Galicyi pozbawione są wszelkiego uzasadnienia. Jeżeli nadużycia wydarzały się, to zawsze było to nadużyciem jednostek, dlatego też władzom nie można podsuwać tendencyi nieprzyjaznych dla Rusinów. Muszę przeto ujemny sąd, jaki w ogólności wydano o galicyjskiej administracyi, oznaczyć jako nieuzasadniony i mogę z pewnością w tej mierze powołać się także na to, że stosunki w tym kierunku do pewnego stopnia są mi znane z własnej obserwacyi, do której miałem sposobność, najpierw w ciągu kilku lat spędzonych w tym kraju, a następnie podczas kilkakrotnych tam moich objazdów, podczas których informowałem się dokładnie o wszystkiem.

W dalszym ciągu dyskusyi przemawiał znakomity znawca kwestyi ruskiej wiceprezes Koła *Wojciech hr. Dzieduszycki*.

Zaznaczywszy na wstępie, że o stosunkach galicyjskich mówi się w Wiedniu tak, jak gdyby Galicya była za światem, mówił dalej hr. Dzieduszycki: W sprawie Galicyi należy rozważyć następujące kwestye: Jakie zasługi ma administracya Galicyi — od czasu, gdy wykonywują ją polscy namiestnicy w polskiej mowie — około wzrostu partyi ukraińskiej, wprowadzenia osobnego języka ruskiego w szkole i urzędzie, jaka wdzięczność za to przypadła administracyi i polskiej większości Sejmu, a w końcu jaki wpływ może to mieć na stosunki całej monarchii i jakby można złemu zapobiedz. Mówca przypomina stosunki, jakie panowały przed 40 laty. Polacy byli wówczas powszechnie przekonani, że język ruski jest tylko dyalektem ludowym, który przy podniesieniu się kultury i nadal zostanie dyalektem ludowym, że jednakże oba narody będą mogły wspólnie pracować we wspólnym interesie. To tłómaczy, że wówczas, gdy pierwsi Rusini żądali uznania narodowości ruskiej, wielu Polaków było bardzo z tego niezadowolonych.

Byli wśród polskich polityków tacy, z ks. Czartoryskim na czele, którzy popierali dążności ku rozwojowi Rusinów, lecz byli i tacy, którzy prawa tego rozwoju absolutnie negowali. Nastąpił czas, kiedy w Sejmie prowadzono dyskusyę nad tem, czy nie byłoby lepiej zaprowadzić utrakwistyczne szkoły średnie, aż po uniwersytet, aby cała młodzież w obu językach była wychowaną. — W ten sposób spodziewano się wnieść spokój do kraju. Później ze strony namiestnictwa popierano żądania o ruskie gimnazya. Skłoniono Sejm do zaprowadzenia ruskiego języka wykładowego w gimnazyach najpierw w Przemyślu, potem w Kołomyi, a potem w innych. Rusini twierdzą, że pięć gimnazyów nie wystarcza. Proszę się przypatrzyć frekwencyi w ruskich gimnazyach. Są one wprawdzie pełne, lecz polskie są bez porównania bardziej przepełnione. Stosunek odpowiada właściwym potrzebom kulturalnym, jakie obecnie istnieją, a jeśli potrzeby kulturalne się powiększą, musi być także ilość gimnazyów ruskich pomnożona. Lecz nie byłaby stosowną droga, gdyby zakładano nowe gimnazya tam, gdzie nie odpowiadają one jeszcze faktycznym potrzebom. Znamienne stosunki zapanowały, gdy założono trzecie gimnazyum ruskie w Kołomyi. Wiedzieliśmy oddawna, że gdy się zakłada szkołę ludową z ru-



Ignacy Daszyński, poseł-socyalista w parlamencie austryackim.

skim językiem wykładowym, to trzeba najsurowiej wykonywać przepisy o przymusie szkolnym, aby zmusić dzieci ruskie w gminach ruskich do uczęszczania do szkoły, podczas gdy w polskich gminach przymus ten nie jest konieczny, gdyż polskie gminy starają się, zanim się jeszcze szkołę założy, o naukę szkolną.

Mimo tego byliśmy zdziwieni, gdyśmy się dowiedzieli, że do pierwszej klasy ruskiego gimnazyum w Kołomyi nikt się nie wpisał, i dopiero potrzeba było nacisku ze strony administracyi, aby rodzice posyłali swe dzieci do szkoły.

W dalszym ciągu swych wywodów przechodząc do charakterystyki agitacyi ukraińskiej, mówił hr. Dzieduszycki, jak następuje: Młodzi ludzie chodzą po wsiach, przedstawiając w chatach chłopskich brak kultury jako zbawienie narodu. Rozwinęła się walka pomiędzy starą, jedynie możliwą, kulturą zachodnio-europejską a rozmaitymi fantastami, pełnymi pojęć o niemożliwym „przyszłym świecie“. Ta walka stawała się coraz bardziej niebezpieczną nietylko dla kultury, ale także dla wolności, życia i mienia. Naród ruski ma wiele poetyckich talentów, ale u ludzi biorących udział w walce politycznej, mogą te zdolności do tego doprowadzić, że pomieszają pojęcia, że ludzie ci własne mrzonki uważają za prawdę i słów w innem znaczeniu używają niż w tem, w jakiem ich używają wszystkie narody świata. Np. na pytanie, co rozumie się przez wywłaszczenie, otrzyma się odpowiedź, że jeżeli polscy właściciele dóbr sprzedają dobra na parcelacyę i parcelują także czasem między polskich chłopów, nazywa się to wywłaszczeniem Rusinów.

Co się tyczy stowarzyszeń gimnastycznych „Sicz“, to działalność ich w niektórych kierunkach jest wprawdzie dobrą, jednakże gimnastyki bardzo mało się tam widzi; natomiast członkowie ich bardzo często śpiewają pieśni wzywające do nienawiści ku bratniemu narodowi. W pierwszej linii zdaje się to Towarzystwo zostało powołanem, aby teroryzować. Przecież już zanim to Towarzystwo powstało, istniał przykład jak radykalne ruskie stronnictwa wyobrażają sobie swobodę wyborów. Ich przywódcy zawsze oświadczali, że chcą zaprowadzić inną kulturę i inny porządek społeczny środkami gwałtu.

Jeżeli tutaj mówi się o krwawej winie, to należy przecież rozważyć, kto ponosi tę winę krwawą, czy urzędnicy i żandarmi, którzy mają utrzymać spokój i porządek, czy też podżegacze, którzy zawsze oświadczają, że cesarz rozkazał, aby grunta i ziemię rozdzielono między ludność. Stowarzyszenia „Siczy“ i ich organa teroryzują każdego, kto jest Polakiem i dla tego, że jest Polakiem. Ideałem tych stowarzyszeń nie jest socyalizm, lecz najdzikszy anarchizm; a jeżeli który z Rusinów odważy się być nieposłusznym, wtedy nadają mu nazwisko będące oznaczeniem wszystkiego nikczemnego. Spokojne żywioły wśród Rusinów ubolewają nad tym terorem, jednakże są bezsilne tak, jak umiarkowani przywódcy stronnictwa ukraińskiego w tej Izbie są bezsilni wobec skrajnych fantastów, ponieważ nie mają odwagi tych fantastów skłonić do milczenia.

Strejk w r. 1902 nie był strejkiem agrarnym ekonomicznym, lecz, jak przyznano, politycznym. Jedynie z powodu wielkiej powściągliwości i taktu ówczesnej administracyi galicyjskiej nie przyszło do rozlewu krwi.

Były namiestnik objął urząd z romantyczną nadzieją, że Rusinów pozyska do pokojowego pożycia z Pola-

kami za pomocą ustępstw, pomimo tego, że usposobienie większości Sejmu było właśnie z powodu strejków w r. 1902 w najwyższym stopniu wzburzone i powszechnie oświadczono, że nie wolno teraz czynić ustępstw, gdyż mogłoby to wywołać wrażenie, jakoby się bano. Pomimo to hr. Potocki oświadczył się za utworzeniem nowych gimnazyów ruskich. Jako namiestnik otwierał Sejm nie tylko w polskim, ale także w ruskim języku. To był ów straszny wróg ruskiego narodu! Jako prezydent Rady szkolnej krajowej, wobec tego, że obowiązująca ustawa krajowa czyni założenie ruskich gimnazyów zawisłem od votum Sejmu krajowego, uzyskał hr. Potocki postanowienie innej ustawy krajowej, ażeby utworzyć ruskie klasy równoległe bez pytania się Sejmu. Wprawdzie przez to wywołał niechęć u niejednego Polaka, z drugiej strony jednakże spodziewano się, że pozyska serce bratniego narodu. Za jego rządów poruszona została lwowska sprawa uniwersytecka. Podczas gdy właśnie teraz w całem państwie walczą o samorząd uniwersytetów, stronnictwo ukraińskie właśnie domaga się osłabienia tej autonomii.

Przechodząc do ohydnego mordu— powiada mówca: Hr. Potocki który mimo wszystkich gróźb i szyderstw ruskich zaproponował zamianowanie Rusina wice-marszałkiem Sejmu, został zamordowany przez ruskiego studenta, który poprzednio już miał zatarg z uniwersytetem i stracił prawo studyowania we Lwowie, a tylko z powodu interwencyi namiestnika znowu wolno mu tam było powrócić.

Popełniono skrytobójcze morderstwo i można było mniemać, że teraz wreszcie nastąpi odwrót i że zastanowią się wreszcie nad jedynie skutecznem możliwem rozwiązaniem zatargu. Tymczasem starają się wynieść mordercę do rzędu bohaterów, a jeden z posłów w tej Izbie oświadczył nawet, że ten mord był tylko początkiem akcyi. Na to muszę do pp. Rusinów zwrócić się z błagalną prośbą: Odwróćcie się w interesie waszego ludu, odwróćcie się od waszej świty, jeżeli chcecie uchronić kraj od krwawej anarchii. W tem, że obecnie w Galicyi tak anarchiczne panują stosunki, Izba jest współwinną. Jeżeli w Galicyi ma być zaprowadzony porządek, to Izba nie powinna lekkomyślnie stawiać administracyi zapory, a rząd musi tę administracyę chronić z całą stanowczością, bronić jej i nie powinien dozwalać, by tej administracyi przeszkadzano.

Następnie socyalista Daszyński wypowiedział 2-godzinną mowę, która była tylko stekiem obelg na narodowe stronnictwa polskie.

Poczem oświadczył pos. Maślanka: My zastępcy polskiego ludu zastrzegamy się w najbardziej stanowczy sposób przeciw temu, by p. Daszyński tu w austryackim parlamencie występował jako zastępca polskiego ludu i jako taki przemawiał. To prawo mu nie przysługuje. Polski naród przez to, że odwrócił się od socyalistów i odrzucił ze wstrętem kandydaturę samego Daszyńskiego, najlepiej udowodnił, że takich zastępców energicznie i na zawsze sobie wyprasza.

W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku ruskiego posła Ceglińskiego. Nader sympatyczne stanowisko zajął poseł włościański Maślanka, że wyparł się imieniem ludu polskiego socyalisty Daszyńskiego.

Umyślnie rozwiedliśmy się trochę szerzej o dyskusyi ruskiej w parlamencie austryackim, by jako tako poinformować naszych szanownych czytelników o odnośnych stosunkach, tak tendencyjnie przedstawianych przez niemiecką prasę hakatystyczną.

Na dowód, w jaki sposób postępują sobie „uciskani“ Rusini w Galicyi przytaczamy jeszcze treść protokołu, spisanego d. 10 maja b. r. w Chrostkowie, dotyczącego pobicia *polskiego dziecka* przez nauczyciela Ukraińca za to, że nie umiało mówić w szkole *pacierza po rusku*. Protokół brzmi, jak następuje:

„Staje Józef Moskaluk, liczący lat 8, z Celejowa w towarzystwie ojca swego Władysława Moskaluka i donosi, że dnia 9 maja pobity został przez nauczyciela Juliana Sadowskiego w Celejowie wobec świadków Wasyla Łysego i Mikołaja Moskaluka z Celejowa i prosi o oględziny lekarskie.

Wywód. 1) Dziecko około 8 lat liczyć mogące okazuje temperaturę ciała niepodwyższoną, tętno nieco przyśpieszone. 2) Prawe ramię od łokcia do połowy przedramienia znacznie obrzękłe z trzema sinemi smugami równolegle do siebie przebiegającemi. 3) Dolna połowa lewego ramienia znacznie obrzękła z smugami krwią podbiegniętemi. 4) Na lewem ramieniu dwie smugi krwią podbiegnięte. 5) Nad paznokciem lewego grubego palca lewej ręki zdarcie naskórka, pół centymetra długie. 6) Nad kręgosłupem w okolicy lędźwiowej dwie smugi sine po 5 centymetrów długie. 7) Górna połowa prawego uda obrzękła z licznemi smugami sinemi.

Orzeczenie. Obrażenia pod 2, 3, 4, 5, 6 i 7 opisane zadane zostały narzędziem tępem twardem, najprawdopodobniej trzciną, stanowią każde z osobna, jakoteż razem wzięte lekkie uszkodzenia ciała, powodujące naruszenie zdrowia przez dni dziesięć trwające. — Dr. Wilhelm Auerhann mp.“

Rozprawy toczyły się w sądzie w Kopyczyńcach przed Ukraińcem sędzią Teodorem Jaskólakiem. Nauczyciel Sadowski skazany został na dwa dni aresztu, względnie 5 koron kary.

Tak wygląda ucisk Rusinów w Galicyi, że nawet w szkołach zmuszają polskie dzieci do odmawiania pacierza po rusku i biją je niemiłosiernie w razie oporu.

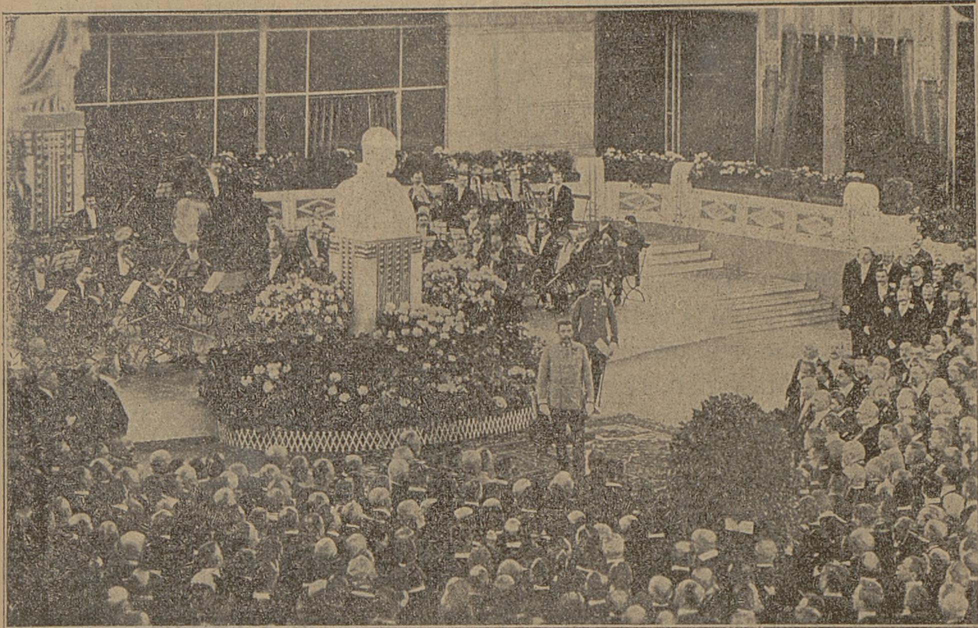
Wystawa jubileuszowa
w Pradze.

W ostatniem dziesięcioleciu wzmógł się przemysł czeski potężnie. Wprawdzie z dawien dawna zajmuje królestwo czeskie naczelne miejsce pod względem przemysłu pomiędzy krajami koronnymi Austryi, jednak przemysł wielki znajdował się w rękach niemieckich a główną jego siedzibą były niemieckie okręgi izb handlowo-przemysłowych w Libercu (Reichenberg) i Chebie (Eger). Gorliwość rozwojowa Czechów zwróciła się w ostatnich kilkunastu latach i na tę dziedzinę z jak najlepszym skutkiem tak, iż dziś Czesi w drobniejszym przemyśle i rękodziełach przewyższając Niemców, także w przemyśle wielkim ich doścignęli. Gorliwości tej chlubnem świadectwem jest jubileuszowa wystawa otwarta uroczyście przez następcę tronu austryackiego Franciszka Ferdynanda.

Z tej wystawy, mogą Czesi być dumni. Okazuje ona bowiem światu wielkie ich bogactwo przemysłowe w formie najświetniejszej, albowiem samo urządzenie wystawy pod względem architektonicznym i dekoracyjnym, jakoteż przez znamienitą przeglądowość i umiejętny rozdział okazów tworzy arcydzieło samo dla siebie.

Wystawa mieści się w olbrzymim i najpiękniejszym parku stolicy czeskiej w tak zwanej „królewskiej oborze“ (królewskim zwierzyńcu), stykającym się z VII dzielnicą miasta Bubna-Holerzowice, w oddaleniu mniej więcej 15 minut jazdy tramwajem elek-

trycznym z śródmieścia. Wznoszące się na olbrzymiej przestrzeni gmachy wystawowe — z wyjątkiem sławnego pałacu wystawowego, pozostałości z dawniejszej krajowej wystawy — zbudowane są przez 11 architektów, którym pozostawiono zupełną swobodę — tak iż całość, lubo łączy się harmonijnie, przedstawia rozmaitość stylów z jak najsilniejszem zaakcentowaniem indywidualności tak, iż wyobraża ona już sama przez się wystawę czeskiej sztuki architektonicznej i pomocniczej dekoracyi z dziedziny malarstwa i rzeźbiarstwa i wogóle zdobnictwa budowlanego.



Uroczyste otwarcie wystawy w Pradze.
Austryacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, otwiera wystawę **czeskiem** przemówieniem.

Prócz 18 nowych wielkich gmachów wystawowych wzniesiono prawie 300 mniejszych budowli: pawilonów wystawowych, restauracyj, kawiarń i przybytków zabawy i rozrywki — tak iż powstało istne miasto wystawowe barwne i wspaniałe, dekoracyjne, pełne ruchu i życia.

Niniejsza wystawa jest z wyjątkiem światowej wystawy w Wiedniu w r. 1873 największą jaka się od tego czasu odbyła w Austryi, przyczem dodać należy, iż jest to wystawa tylko jednego okręgu z 5 okręgów przemysłowych królestwa czeskiego, mianowicie wystawa praskiego okręgu przemysłowego. Wystawców nie mniej jak 200, między tymi 135 wielkich samodzielni maszynowych, wystawa zajmuje przestrzeń 400000 metrów kwadratowych, nowo wystawione budynki nie mniej jak 75000 metrów kwadr. Z nowych budowli największa *hala maszynowa*, zajmująca prawie 9000 mtr. kw. Olbrzymia hala mieści w sobie zawartość olbrzymią. Niektóre maszyny posiadają wręcz potworne rozmiary. Zda się, iż mogły one wyjść tylko z pracowni Cyklopów. Poszczególne pawilony zawierają nader ciekawe specyalne wystawy jako to: pawilon miasta Pragi, praskiej izby handlowo-przemysłowej, pawilon innych mniejszych miast czeskich, banków, szkół zawodowych, ceramiki, przemysłu szklanego, środków spożywczych itd.

Pawilon miasta Pragi, który pod względem budownictwa, dekoracyi i urządzenia jest prawdziwem cackiem, zawiera w sobie wielkie skarby z dziedziny zarządu miejskiego w tabelarnych wykazach statystycznych, planach, zawodowych dziełach, modelach itd. Prócz tego jest on przybytkiem czeskiej sztuki. Tak zwane „*lapidarium*“ retrospektywne — przedstawienie starych czeskich pomników budownictwa — obejmuje znaczny zbiór cennych dzieł sztuki. W dziale widoków miasta Pragi mieści się obfity zbiór przednich krajobrazów całego szeregu czeskich artystów malarzy, między którymi rej wodzą Minarzyk, Radimsky, Sławiczek, Jansa i inni.

Na wystawie głównie zastąpiona czeska sztuka stosowana. Wykazuje ona szczyt doskonałości szczególnie pod względem rzeźbiarstwa architektonicznego i zdobnictwa mularskiego. To ostatnie nadaje całej wystawie miły i pogodny koloryt. Widzenia godny jest olbrzymi pomnik świętego Wacława dłóta Myslbeka, umieszczony w tak zwanej „nowożytnej galeryi,“ nie mniej też panorama, znajdująca się w dolnej części wystawy za pałacem przemysłowym z obrazem znakomitego czeskiego malarza Marolda przedstawiającym „bitwę pod Lopanami“ (klęskę husytów).

Wielce pouczającym jest *pawilon szkolnictwa zawodowego* w dziedzinie sztuki stosowanej, przemysłu i rękodzieł. Takich szkół posiadają Czechy mnóstwo, one też, wzorowo zorganizowane i prowadzone, mogły jedynie zrodzić tę doskonałość w przemyśle i rękodzielnictwie, uwidoczniającą się w każdym dziale wystawy. Specyalizacya przemysłowo-rękodzielnicza odzwierciadlająca się w tych szkołach jest ogromna i ona jedynie mogła wytworzyć tak zwane czeskie specyalności, posiadając sławę i wzięcie światowe.

Pawilon przemysłu ceramiczny przedstawia się bardzo okazale i oryginalnie. Fasada jego posiada wielce bogate ceramiczne ozdoby, a między niemi ogromny obraz majolikowy nad głównem wejściem, przedstawiający Adama i Ewę z patentowanej glinkowej majoliki w barwach podług zarządzenia malarza Kelera modelowany przez rzeźbiarza Szejnóstę. Wszystkie ozdoby zewnątrz i wewnątrz sporządzone z wyrobów przemysłu zduńskiego. Zawartość pawilonu składa się z najróżnorodniejszych i wydoskonalonych wyrobów ceramicznych zacząwszy od materyałów budowlanych aż do najdroższych i najzbytkowniejszych wyrobów szamotowych, teraktowych i szklarskich.

Słynna czeska porcelana, jako też niemniej sławne czeskie szkła posiadają osobne działy w głównym pałacu przemysłowym. Widać tu przepyszne okazy.

Klejnotnicy posiadają swój własny pawilon — klejnocik budownictwa, mieszczący wyroby złotników, srebrników, klejnotników, rytowników, artystycznych odlewaczy i pokrewne gałęzie a więc sztuczne obrabianie kruszców szlachetnych i zwyczajnych. Znajduje się też tu wystawa prac uczniów szkoły zawodowej złotniczej. I w tej gałęzi wyrobów widzimy szerokie i umiejętne stosowanie sztuki.

Bardzo bogatą i ciekawą zawartość posiada *pawilon środków spożywczych* z wieloma przedniemi zbiorowemi wystawami. Przemysł cukrowniczy przoduje. Jego kozerą nazwać można model samodzielni cukrowej w rozmiarach $^1/_{10}$ naturalnej wielkości. Piwowarstwo występuje też bardzo okazale; jednolicie przedstawione z wszystkimi swoimi przyrządami i przyborami jako też z materyałem surowym. Piwa czeskie jak np. pilzneńskie posiadają sławę światową — odpowiednio też wygląda jego wytworczość jako szczyt

doskonałości w każdym kierunku. W dziale przemysłu rolniczego znajdują się gorzelnie, samodzielnie likierów, mleczarnie i wytworczość wina. Czechy jako kraj dość na północ wysunięty uprawia wino tylko w Mełniku i okolicy czerwone, zaś w Czernoseku białe. Wytworczość tę otacza patryotyzm

dyrygenci europejscy. Prócz tego istnieją dwa pawilony muzyczne, w których codziennie przed i po południu koncertuje kapela wojskowa i cywilna.

Dla zabawy zbudowano mnóstwo najrozmaitszych przybytków. Restauracye dobre i nie drogie, piwo wybor-



Uroczyste otwarcie wystawy w Pradze.
Austryacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, w hali maszyn.

czeski szczególną pieczołowitością i ten sam patryotyzm czyni z wina melnickiego i czernoseckiego najpożądańszy kordyał. Nie można sobie pomyśleć bankietu lub uroczystości w Czechach bez *„melnickeho“* i *„czernoseckeho“*, które im lepiej smakują aniżeli wina hiszpańskie, francuzkie lub reńskie dlatego, że swoje.

Cyklopów przypomina znowu gmach olbrzymi poświęcony górnictwu i wyrobom kruszcowym. Składa się on z 9 większych hal i pewnej liczby dobudowań. Czeski potężnie rozwinięty przemysł kruszcowy okazuje się tu w wielkim przepychu. Czeskie samodzielne kruszcowe największe są w całej monarchii. Widać tu najróżnorodniejsze wyroby z najrozmaitszych kruszczów przerażające wielkością stopniowanie aż niemal do nieuchwytności drobiazgu. Górnictwo bogate, w niem okazy kopalni srebra w Przibram i bardzo pouczające przykłady korzystnego wydobywania węgla kamiennego i brunatnego jako też sporządzania brykietów.

Muzyka czeska posiada swój przybytek w hali koncertowej, gdzie codziennie odbywają się koncerty doskonałej osobnej filharmonicznej orkiestry. Podczas ciągu wystawy kierować będą koncertami filharmonicznymi i symfonicznymi najsławniejsi

ne. Wieczorem do północy wre pełne życie na placu wystawy. W niedziele i święta bywa tłumnie. Osobne pociągi zwożą z najrozmaitszych stron Czech i Moraw tysiące gości. Wszystko to zorganizowane, jak jest zwyczajem ogólnym u Czechów. Komitet liczy na 3 miliony widzów.

Wystawa świetna, godna ze wszech miar widzenia. Dla ludzi zawodowych przedstawia istną skarbnicę. Czesi mogą być z niej dumni, mają czem popisać się przed światem.

G. Smólski.

Aforyzmy.

Nie ten wart szacunku, co się pięknie stroi;
Lecz ten kto uczciwy, kto się Boga boi.

* * *

Nie upadł taki naród i upaść nie zdoła,
Który oparł się silnie o skałę Kościoła.

* * *

Słabe charaktery potrzebują ułatwień i usunięcia przeszkód w działaniu; tylko silne dusze znajdują w oporze bodziec i nietylko się nie zrażają, lecz tem mocniej trzymają, co raz uchwyciły.

Austryacki następca tronu.

Nawiązując do korespondencyi dotyczącej otwarcia wystawy czeskiej w Pradze, podajemy sylwetkę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda według danych, zawartych w dłuższym artykule paryskiego „Figara.“ Czytamy tam pomiędzy innemi, co następuje:

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand austryacki dzierżył w zeszłym roku naczelne dowództwo w czasie wielkich manewrów armii austryacko-węgierskiej. Cesarz Franciszek Józef po raz pierwszy od czasu wstąpienia swego na tron, zrzekł się godności, do jakiej zawsze szczególniejszą przykładał wagę, a także po raz pierwszy arcyksiążę następca tronu pełnił publicznie doniosłe funkcye, jakie zwróciły nań powszechną uwagę.

„Figaro“ pisze dalej, że bratanek cesarza jest najbliższym korony skutkiem katastrofy w Mayerlingu. Odebrał staranne wychowanie, jak wszyscy książęta domu cesarskiego, w służbie wojskowej szybko awansował i został w końcu mianowany generałem kawaleryi, oraz inspektorem armii, które to godności piastuje po dziś dzień.

Podobno Franciszek Ferdynand — zdaniem organu paryskiego — nie jest ożywiony duchem wojowniczym. Życie i wychowanie uczyniły zeń żołnierza, ale nie namiętnego miłośnika rzemiosła wojennego. Podobnie jak stryj jego, Franciszek Józef I., tak i on uważa powołanie wojskowe za wielką szkołę karności i patryotyzmu, przeznaczoną na to, aby dawała monarchii synów oddanych i pełnych poświęcenia, gotowych, w razie potrzeby, do obrony granic państwa. On nigdy nie okazywał najmniejszej chęci paradowania publicznie w lśniącym uniformie wojskowym. Nic nie jest bardziej obcego jego chrakterowi. Zresztą on nigdy nie uczuwał potrzeby wysuwania się na czoło, gdy go obowiązek nie wzywał do tego.

Arcyksiążę następca tronu miluje zacisze, spokój i pracę. Być może, iż jest to następstwem jego młodości, jaką przeżył w cierpieniach fizycznych. Trapiła go ciężka choroba piersiowa, która nieraz zagrażała jego życiu. Dłuższy pobyt w strefie umiarkowanej wpłynął na polepszenie jego zdrowia; wyleczył się całkowicie na ziemi fran-

cuskiej w Cannes, a następnie na Korsyce.

Powiadają, że książę zawdzięcza te świetne wyniki radom osoby obdarzonej wszelkiemi wdziękami niewieściemi, hrabiance Chotekównie, którą poznał w domu swego krewnego, arcyksięcia Fryderyka. Uważał, że uiści dług wdzięczności, poślubiając młodą hrabiankę. Cesarz aprobował ten związek morganatyczny i nadał hr. Chotekównie tytuł księżnej Hohenherskiej.

Ten związek uczynił arcyksięcia bardzo popularnym. Zrzekł się tego, by jego dzieci mogły dziedziczyć prawo do tronu, ale równocześnie zapewnił sobie ciche szczęście domowe i tego się doczekał. Zamek Konepiszt w Czechach jest gniazdkiem rozkoszy rodzinnych, a dostojni goście, którzy przekraczają progi rezydencyi arcyksiążęcej mogą się o tem najlepiej przekonać.

Cesarz obznajamia stopniowo swego bratanka z obowiązkami monarszemi. Wtajemnicza go w sprawy wojskowe, powierza mu część swych godności i odsłania przed nim arkana polityki. Franciszkowi Ferdynandowi była poruczona misya reprezentowania monarchy w Londynie na koronacyi króla Edwarda i w Berlinie na zaślubinach cesarzewicza. Następnie pisze „Figaro,“ że arcyksiążę wpłynął w roku 1902 na porozumienie między dr. Körberem a Schellem w sprawie ugody celno-handlowej, z jego inicyatywy cesarz powierzył ster ministerstwa austryackiego Włodzimierzowi bar. Beckowi, który był swego czasu jego profesorem.

Następca tronu jest namiętnym myśliwym i wszystkie wolniejsze chwile poświęca temu sportowi. Z szczególniejszą przyjemnością poluje na grubszą zwierzynę: jelenie, dziki i t. d. Obliczono, że arcyksiążę ubił w swem życiu ni mniej ni więcej, jak 3,000 jeleni.

Krążyły wieści, że następca tronu żywi niechęć ku Węgrom i jest „zacofanym klerykałem.“ Wszystko to nie jest zgodne z prawdą. Arcyksiążę mówi i pisze po węgiersku; postarał się nawet o to, aby i jego małżonka zaznajomiła się z tym językiem. Niejednokrotnie okazywał Węgrom swą żywą sympatyę. Franciszek Ferdynand, jak wszyscy członkowie dynastyi habsburskiej, jest gorliwym katolikiem i nie odmawia protektoratu katolickim dziełom dobroczynności; nie wynika jednak z tego, aby miał być „zacofanym klerykałem.“

Arcyksiążę jest całem sercem przywiązany do swego stryja i władcy; jest świadom doniosłości swych obowiązków, czemu dał wyraz, przemawiając podczas pogrzebu swego brata, Otona, do syna jego 17-letniego arcyks.



Arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Karola Franciszka Józefa w te słowa: „Kochany bratanku, jest mojem pragnieniem, abyś mi dziś, na grobie twego ojca, przyrzekł, że będziesz się przygotowywał do życia, jakie cię czeka. Odziedziczysz kiedyś koronę po mnie. Pamiętaj o tem, że obowiązki panującego są najtrudniejsze ze wszystkich.“ Te słowa charakteryzują wymownie księcia, który kiedyś, jako Franciszek Józef II., ozdobi swe skronie koroną Habsburgów.

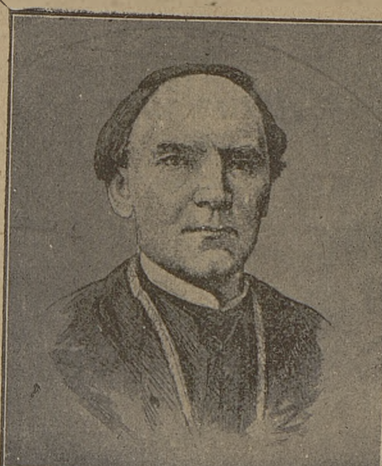
---

†

Z żałobnej karty.

Śp. ks. biskup Pallulon.

W dniu 15-go b. m. zmarl w Kownie ś. p. biskup dyecezyi Żmudzkiej,



† **Ks. Pallulon, biskup żmudzki.**

ks. Mieczysław Pallulon. Urodzony na Żmudzi w rodzinie włościańskiej w roku 1834, kształcił się w seminaryum duchownem w Worniach, studya akademickie odbywał w Petersburgu, gdzie przebywał do r. 1860. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w r. 1860 mieszkał w Kownie i tam zjednał sobie odrazu sławę z wymowy kaznodziejskiej.

Po powstaniu, kiedy Żmudzka stolica biskupia przeniesiona została z Worń do Kowna, ś. p. ksiądz biskup stopniowo zdobywał sobie coraz większe uznanie władzy duchownej. Godność biskupią otrzymał w roku 1883 dnia 3-go marca, na stolicy Żmudzkiej zasiadł w dniu 10-go lipca tegoż roku.

W roku bieżącym przypadała 25-letnia rocznica sprawowania, przez zmarłego rządów pasterskich, śmierć jednak nie pozwoliła mu doczekać pięknej, a rzadkiej uroczystości.

Zgon ks. biskupa Pallulona którego otaczała cześć ogólna, uczynił nowy wyłom w szeregach naszych bojowników o sprawę Kościoła katolickiego.

Cześć Jego pamięci!

* * *

Administrator dyecezyi żmudzkiej.

Z Kowna donoszą pod dniem 23-go b. m.: Po solennem nabożeństwie w katedrze odbyło się wczoraj zgromadzenie kapituły, w którem wzięło udział siedmiu prałatów i trzech kanoników, celem dokonania wyboru administratora dyecezyi żmudzkiej. Wybory były tajne. Jednomyślnie powołano na to stanowisko J. E. biskupa-sufragana ks. Gaspara Cyrtowta. Dowiedziawszy się o wyniku wyborów, elekt wahał się z przyjęciem mandatu; uproszony wszelako przez kapitułę, zgodził się na objęcie rządów dyecezyą.

Ks. biskup-sufragan Cyrtowt, Żmudzin z urodzenia, był od wielu lat dotychczas rektorem seminaryum duchownego w Kownie, na którem to wielce odpowiedzialnem stanowisku położył niemało zasług dla dobra duchowieństwa katolickiego.

Geniusz może oddychać jedynie w atmosferze wolności.

Mill.

* * *

Wszystkie rewolucye pochodzą z żołądka.

Napoleon I.

* * *

Prawdziwy postęp zależy nie od bogactwa przyrody, lecz jedynie od zdolności do pracy człowieka

Buckle.

Miejsce i data urodzin Stanisława Jachowicza.

W najbliższym czasie ukażą się w Warszawie, Lwowie i Poznaniu, nowe wydania niektórych pism znanego bajkopisarza i pedagoga Stanisława Jachowicza. Wydania te poprzedzone zostaną, mniej lub więcej obszernemi przedmowami, zawierającemi oprócz wizerunku duchowego poety, także jego biografię.

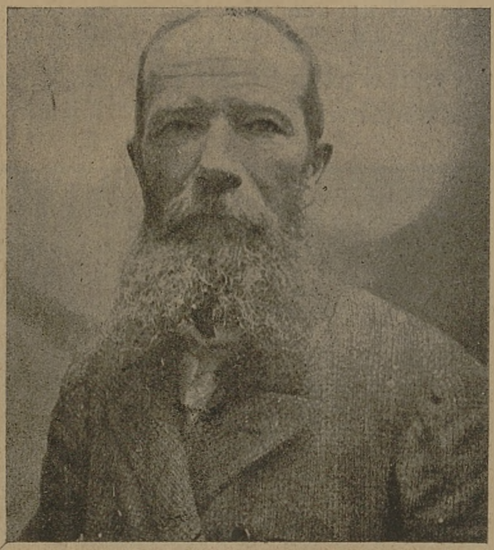
W dotychczasowych jednak życiorysach Jachowicza, wiele szczegółów — z różnych powodów — mija się z prawdą, a ponieważ w posiadaniu mojem są pewne dane, prostujące część tych mylnych szczegółów, przeto ogłaszam je, by już w przedmowach mających ukazać się wkrótce nowych wydań pism poety, zużytkowane być mogły.

Przedewszystkiem, na podstawie aktu metryki, który mam przed sobą, mogę stwierdzić, że podawanie wsi Dzikowa, jako miejsca urodzenia Jachowicza, nie jest zgodne ze stanem faktycznym, ponieważ ujrzał on światło dzienne w Tarnobrzegu (w śródmieściu pod l. 99), gdzie też w stuletnią rocznicę jego urodzin zamierzano wystawić mu pomnik, następnie jednak postanowiono uczcić go ogólnie dziś praktykowanym „żywym“ pomnikiem; z zamiaru tego wyłoniło się bardzo dobrze rozwijające się obecnie „Towarzystwo im. Stanisława Jachowicza dla opieki nad dziećmi,“ utrzymujące ochronkę dla dzieci, a posiadające już kilkunasto-tysięczny majątek. — Również data urodzin, podana w metryce, różni się nieznacznie od tej, którą dotychczas wymieniano; zanotowano bowiem w metryce dzień 18-go kwietnia 1796 roku, jako czas przyjścia na świat poety. Jachowicz ochrzcony został najpierw „z wody,“ w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu, przez przeora ks. Horusa Zubrzyckiego, następnie dopiero w dniu 30-go kwietnia t. r. odbyła się ceremonia chrztu dokonana w kościele parafialnym w Miechocinie, przez ówczesnego proboszcza ks. Jakóba Skotnickiego. Na chrzcie otrzymał imiona: Stanisław, Franciszek, Wincenty, Rudolf. Ojcem chrzestnym poety był Piotr Vander-Noot (!), pełnomocnik dóbr hr. Tarnowskich; okoliczność to o tyle ważna, że rozstrzyga stanowczo o zawodzie ojca poety, Wojciecha, który był rządzcą w wspomnianych dobrach, a nie — jak zaznaczano dotychczas — pełnomocnikiem.

Zygmunt Kolasiński.

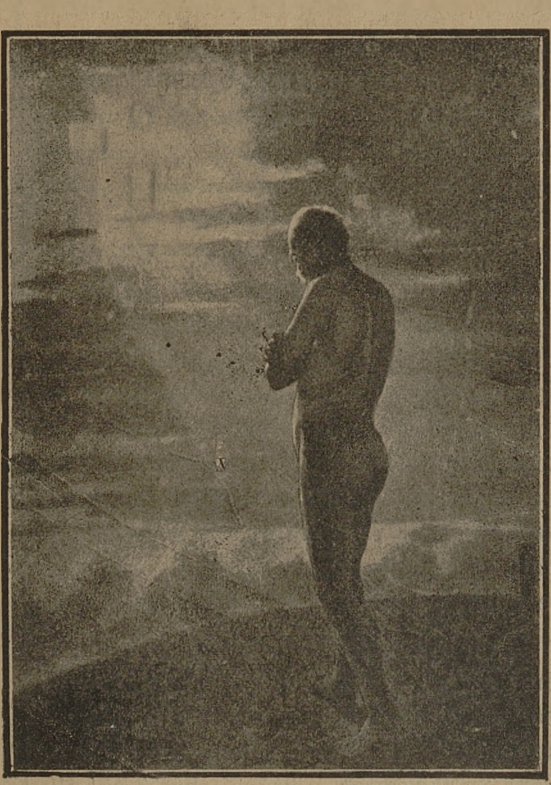
Salon artystyczny w Konstantynopolu.

Grono artystów malarzy i rzeźbiarzy, zamieszkałych w Konstantynopolu, za inicyatywą p. Aleksandra Vallouri, Francuza, znanego zaszczytnie w świecie artystycznym profesora architektury w cesarskiej szkole Sztuk pięknych w Konstantynopolu i pod łaskawą protekcyą ambasadora francuskiego p. Constansa oraz dyrektora cesarskiego Muzeum i Szkoły Sztuk pięknych J. Eks. Hamdi-Beja urządziło drugi „*Salon*“ artystyczny.



Warnia-Zarzecki.

Widzieliśmy tamże dzieła wystawione przez artystów francuskich, włoskich, hiszpańskich, bułgarskich, rosyjskich, tureckich, a także przez jednego jedynego Polaka.



„Vanitas vanitatis“.

Jedno z najprzedniejszych miejsc we wzmiankowanym salonie zajmuje dzieło rodaka naszego p. Warnia-Zarzeckiego, profesora rysunków i malarstwa w cesarskiej szkole Sztuk pięknych w Konstantynopolu.

Pan Warnia-Zarzecki urodził się w Nantes we Francyi w r. 1850, gdzie ojciec jego, były oficer b. wojsk polskich, osiadł na emigracyi. W kilkanaście lat później, gdy ojciec jego po uzyskaniu amnestyi powrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie, młody Warnia-Zarzecki oddaje się z zamiłowaniem, pod kierunkiem profesora W. Gersona, początkom sztuki malarskiej. Ztamtąd udaje się do Monachium, gdzie uczęszczał do Akademii Sztuk Pięknych, będącej podówczas pod kierunkiem słynnego B. Leitz'a.

Wystawiwszy niektóre z pierwszych swych prac na wystawach w Warszawie i we Lwowie, udał się na wschód, który dla niego miał zawsze jakiś przyciągający urok, gdzie się też wkrótce osiedlił.

Dzieła jego są prawie nieznane w kraju, lecz on cieszy się tutaj niezwykłą sławą. Tacy krytycy w dziedzinie sztuki malarskiej, jak p. Adolf Thalasso, Armand Dayot, redaktor pisma wychodzącego w Paryżu p. t. „*L'art et les artistes*“, jak również p. Regis Delbeuf, recenzent i krytyk *Salonu* paryskiego z wielkiemi pochwałami odzywają się o naszym rodaku.

Pan Warnia-Zarzycki wystawił wszystkiego 28 dzieł, z których 5 są treści czysto wschodniej: *Fontanna w Kuru-Czesme, Derwisz błądzący, Głowa Kurda* i wspaniały *Pejsaż*, gdzie pola, drzewa, ziemia i cała przestrzeń, zdaje się, że palą się od promieni słonecznych. Wogóle rysunek i koloryt tych płócien nie pozostawia nic do życzenia.

Z większych płócien tegoż artysty zasługują na szczególną uwagę „*Kief Paszy,*“ *) który w pierwszym dniu otwarcia Salonu został zakupiony przez J. C. Mość Sułtana i znajduje się obecnie w jednej z sal recepcyjnych w *Yłdyż-Kiosku*. Gra kolorów i światła w tym obrazie przedstawia czarujący widok.

Przepiękny jest obraz „*Ave Maria*“, namalowany pod wpływem Milleta. Obraz ten przedstawia małą tratwę, płynącą wśród wzburzonego morza i na niej leży starzec już martwy, obok

* Kief po turecku oznacza odpoczynek połączony z przyjemnością.

niego mały chłopiec zrozpaczony, w pozie siedzącej ze spuszczoną głową modli się o pomoc do Nieba. Modlitwy jego wysłuchane zostały, gdyż w dali wśród mgły morskiej, ukazuje się „*Gwiazda Morza*“ pocieszycielka nieszczęsnych żeglarzy. Kompozycya ta sprawia bardzo przyjemne wrażenie i widzieć w niej można bardzo zdolną rękę.

Obraz ten zakupiony został przez posła hiszpańskiego w Konstantynopolu w darze dla królowej (młodej).

Na płótnie „*Vanitas vanitatis,*“ dziele wyższego natchnienia, widzimy człowieka opłakującego nicość rzeczy



„Ave Maria“.

ludzkich. Szereg dzieł jego zakończa płótno zatytułowane „*Cyganie greccy*“.

Na zakończenie powiem, że p. Warnia-Zarzecki jest dość zamożnym człowiekiem, posiada wiele różnych orderów zagranicznych, a także najwyższe tureckie.

Dr. J. Fruziński, Effendi.

Konstantynopol, Pera.

Kto jak słońce zagasa — wstanie jak słońce. *Juliusz Słowacki.*

* * *

Pycha —to karłów zbuntowanych siła,
Wawrzyn jej zwycięstw na krótko wawrzynem.

Zygmunt Krasiński.

* * *

Światło głowy jest ciepłem serca a piorunem ręki.

B. F. Trentowski.

Tydzień polityczny.

W Prusach obecnie na porządku dziennym jest agitacya wyborcza, gdyż termin prawyborów za pasem. Jeszcze przed nie tak długim czasem można było sądzić, że walka wyborcza tegoroczna będzie stała pod znakiem zmiany systemu wyborczego. Liberalne pisma jeszcze nie tak dawno temu szeroko na ten temat gęby rozdzierały. Tymczasem, kto bada obecny ruch wyborczy, spostrzega, że liberalom pod tym względem piórka bardzo ogorzały. Liberalom chodzi dziś więcej o wpływ na rządy w Prusach, niż o „idealne postulaty.“ Centrowcy zaś z całą siłą pary pracują przeciw polityce blokowej. Dawniej — gdy liberali jeszcze mieli swoje stare zasady, które dziś wyrzucili pomiędzy rupiecie — można było sądzić, że energicznie zabiorą się do agitacyi przeciwko trzyklasowemu systemowi wyborczemu, dziś ze zmianą zasad, zmieniły się i cele polityczne.

Pomiędzy centrowcami a Polakami doszedł do skutku kompromis wyborczy, obowięzujący na całej przestrzeni Prus z wyjątkiem tych okręgów wyborczych, które bądź to dla jednej, bądź dla drugiej partyi są pewne. O użyteczności tego kompromisu pisaliśmy już nieraz, więc nie będziemy się powtarzać. Dla nas kompromis ten jest korzystny, gdyż pomnoży on Koło polskie sejmowe liczebnie z pewnością, a również centrowcom zapewni kilka mandatów.

W zagranicznej polityce pierwsze miejsce zajmują wizyty naczelników państw. Mianowicie wizyta prezydenta Francyi w Anglii, a głównie odwiedziny króla angielskiego Edwarda w Rosyi. Jak wiadomo, istnieje pomiędzy Rosyą a Francyą sojusz faktyczny, podczas gdy pomiędzy Anglią, a temi państwami istnieją t. zw. porozumienia. Wizyta króla Edwarda w Rosyi przyczyni się do zacieśnienia tych serdecznych międzymocarstwowych stosunków, a ponieważ wszystko, w co się wmiesza król Edward, zwrócone jest przeciw Niemcom, więc Niemcy z wielkiem niezadowoleniem patrzą na to kształtowanie się światowo-politycznych stosunków. Złośliwi ludzie twierdzą, że jak Rosya potrafiła wyzyskać sojusz francuski, zapewniając sobie miliardowe pożyczki we Francyi, tak i teraz potrafi wyzyskać przyjaźń angielską w tym samym kierunku. Podobno rzeczywiście już Rosya stara się o pożyczkę w Anglii, Czy i w jakim stopniu Anglia otworzy swą kasę potrzebującemu rosyjskiemu przyjacielowi, przyszłość pokaże. Ważniejsza jednak, że zbliżenie się Rosyi do tak liberalnego mocarstwa, jakiem jest Anglia, nie będzie bez wpływu na sprawy rosyjskie wewnętrzne. Z kim kto przestaje — takim się sam staje, powiada stare przysłowie. Odnosi się ono także do pewnego stopnia do wielkiej polityki.

Zapewne też dla tego społeczeństwo rosyjskie wita zapowiedź wizyty angielskiej z podzielonemi uczuciami. Liberalizujące żywioły są rade ze zbliżenia się do Anglii, zacofańcy okrutnie się na nie krzywią. Bądź jak bądź polityce niemieckiej to zbliżenie się angielsko-rosyjsko-francuskie bardzo jest nie na rękę. Że tak być musi, każdy nieuprzedzony łatwo odczuje. Również można być zdania, że przyczyni się ono do wzmocnienia szans pokoju europejskiego.

W Austryi w ostatnich czasach przyszło do zaciętych walk na uniwersytetach pomiędzy studentami liberalnymi a katolickimi, ponieważ liberali nie chcą uznać równouprawnienia katolickich związków studenckich. Na niektórych uniwersytetach, jak w Insbruku i Gracu, przyszło do bójek i scen gorszących, przyczem rektorzy i profesorowie stanęli po stronie liberal-

nych studentów. Przygotowywał się nawet strejk studentów, lecz sprawę tę załatwiono. Z powodu tych zajść a głównie z powodu sporów, dotyczących sprawy podwyższenia myta oficerów i żołnierzy, gabinet barona Becka jest w niebezpieczeństwie, a także stanowisko węgierskiego ministerstwa zachwiane. Wspólni ministrowie bar. Aehrenthal i Schöonaich podali się do dymisyi. Cesarz prawdopodobnie tych ministrów nie zwolni, a przez to nowe wywoła układy w sprawie podwyższenia myt wojskowych, które, jeżeli się rozbiją pociągną za sobą upadek Weckerlego w Węgrzech, a i w Austryi mogą doprowadzić do kryzysu ministeryalnego tembardziej, że wielka partya społeczno-chrześciańskich posłów wrogo wobec bar. Becka jest usposobiona.

We Francyi przy wyborach gmin miejskich stracili socyaliści sporo mandatów na korzyść partyi republikańskiej. Prezydent Fallier, który obecnie bawi w Anglii, uda się w drugiej połowie lipca na dwory skandynawskie i spotka się także z carem. W podróżach tych będzie prezydentowi towarzyszył minister Pichon.

W Maroku szanse Muleya Hafida znacznie się poprawiły. Nie jest wykluczonem, że nowy sułtan zdoła opanować Fez, a wtedy stanie się faktycznym sułtanem Maroka. Francya, która dotąd stała po stronie Abdul Azisa, prawowitego władcy Maroka, patrząc na postępy, jakie czyni sprawa Muleya Hafida, widzi się postawioną wobec kwestyi, czy nie lepiej będzie uznać go za sułtana i, cofnąwszy wojska, wydobyć się z honorem z awantury niebezpiecznej i coraz bardziej beznadziejnej. Jak sobie Francya na to pytanie odpowie, przepowiadać trudno. Również trudno uwierzyć, by miała się wycofać z tej imprezy bez żadnego znaczniejszego zysku. Sądzić należy, że prędzej, czy później będzie Francya starała się pochłonąć państwo marokańskie, by zaokrąglić tym sposobem swe posiadłości afrykańskie i wytworzyć tamże na przyszłość wielki rezerwoar zasilający jej armię, która w niedalekiej przyszłości, wskutek słabego pomnażania się ludności rdzennie francuskiej, nie będzie dość silną, by zapewnić Francyi stanowisko mocarstwowe, a w razie wojny z Niemcami widoki powodzenia.

Biada dzieciom, którym matki odumarły! Biada narodowi, gdy z matki na dzieci przychodzi zgorszenie.

Karol Libelt.

W sprawie wywłaszczenia.

Otrzymujemy co następuje:

Wobec niebezpieczeństwa, jakie stanowi dla nas prawo wywłaszczenia, odzywają się głosy, że należy odtąd zdwoić oszczędność, aby uchronić się od grożącej nam ruiny majątkowej. Niewątpliwie, że to hasło jest dobre, nawet konieczne w obecnych warunkach. Lecz niejednemu mogłoby się zdawać, że byliśmy dotychczas już dosyć oszczędnymi, czego dowodem pomyślny rozwój naszych banków ludowych. Tymczasem jest rzeczą pewną, że moglibyśmy jeszcze wiele więcej nagromadzić kapitałów, gdyby u nas była bardziej rozpowszechnioną inna cnota, z oszczędnością blisko spokrewniona, — wstrzemięźliwość.

Obliczono, na podstawie statystyk urzędowych, że Polacy pod zaborem pruskim wydają conajmniej 150 milionów marek rocznie na napoje upajające.

Czy ten olbrzymi wydatek jest potrzebny lub przynajmniej pożyteczny?

Nie może być mowy o niezbędnej konieczności napojów odurzających, skoro istnieją narody, które się bez nich obywają, jak np. Finlandczycy lub Japończycy.

Czy jest przynajmniej z tych napojów jakikolwiek pożytek, któryby zrównoważył olbrzymie sumy, jakie społeczeństwo na nie wydaje?

Doświadczenia naukowe stwierdziły, że alkohol znajdujący się w różnych napojach odurzających jest trucizną, należącą do rodzaju narkotyków. I trucizna może wprawdzie w niektórych razach pod okiem lekarza stać się pożyteczną. Lecz samo się przez się rozumie, że te olbrzymie masy napojów alkoholowych, jakie ludzie wypijają rok rocznie przy wszelkich okolicznościach, nie przynoszą żadnego pożytku, lecz w wysokim stopniu szkodliwie działają.

To też wystawiają statystyki napojom alkoholowym nad wyraz smutne świadectwo. Tak np. stwierdzonem zostało statystycznie, że przeszło 10 proc. wypadków śmierci ma swą przyczynę w pijaństwie. Stwierdzono dalej, że w domach obłąkanych znajduje się przeciętnie blisko 30 proc. nieszczęśliwych, którzy pijaństwu zawdzięczają swą chorobę umysłową. — Liczba więźniów którzy dostali się pod wpływem pijaństwa do domów karnych, wynosi przeszło 45 proc.

Prawda, że nie sporządzano dla nas Polaków osobnych statystyk, lecz przy układaniu statystyk dla poszczególnych prowincyi dodano prawie zawsze uwagę, że w dzielnicach wschodnich, zamieszkałych przez ludność polską, panują gorsze stosunki, niż gdzieindziej.

Zresztą czyż i bez tych urzędowych cyfr, nie widzimy sami, ile szkody wyrządzają nam napoje alkoholowe?

Wiemy, że w wielu wypadkach alkohol rujnuje szczęście rodzinne, że tysiące jednostek czyni niezdolnymi do pracy, że pod wpływem alkoholu przychodzi na świat zwyrodniałe potomstwo.

Wiemy dalej, że dzięki napojom alkoholowym utraciliśmy tysiące mórg ziemi, sami się poprostu wywłaszczyliśmy.

Czyż nie wskazywano swego czasu palcami na tych właścicieli ziemskich, którzy wskutek szampanowania i hulaszczego życia sprzedali swe majątki kolonizacyi? Czyż nieznane są wsie gospodarskie, gdzie szynkarz podaje gospodarzy na subhastę za długi porobione w knajpie?

Nie mamy przy tych wszystkich smutnych wypadkach choć tej lichej pociechy, że grosz wyrzucony wskutek marnotrawstwa wraca przynajmniej do kieszeni rodaka. — Wiadomo bowiem, że wina sprowadzamy z zagranicy, a browary i destylacye są przeważnie w obcem ręku.

Mamy zatem wszelkie powody, aby właśnie w teraźniejszych czasach zachęcać się wzajemnie do zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych, które są nietylko zbyteczne, lecz przedewszystkiem szkodliwe.

Wieki składały się na to, aby wyrobić chorobę społeczną, zwaną alkoholizmem. Nie łudźmy się zatem, że uda się nam od razu usunąć tę chorobę. Lecz nowe prawa wyjątkowe powinny stać się dla nas potężnym bodźcem, byśmy ze wszystkich sił pracowali nad wyrugowaniem alkoholizmu. Im rychlej zginie wśród nas pijaństwo, tem lepiej dla naszej przyszłości.

Przed dwoma laty powstała u nas organizacya, zmierzająca pod hasłem abstynencyi, czyli zupełnej wstrzemięźliwości, do wyzwolenia społeczeństwa od choroby alkoholizmu.

W imię przyszłości narodu wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli wszelkich stanów, aby zechcieli poprzeć nasze dążności przez łączenie się z nami i udzielanie nam moralnego i

materyalnego poparcia. „Wyzwolenie“, towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych, jakkolwiek rozwija się dotychczas pomyślnie, mogłoby przecież o wiele więcej zdziałać, gdyby ludzie powołani do pracy w tym kierunku mocą swego stanowiska i wykształcenia, zechcieli się tą ważną sprawą bliżej zainteresować.

Kto naszych celów nie rozumie, temu Główny Zarząd „Wyzwolenia“ udzieli chętnie potrzebnych objaśnień. Komu zadanie przez nas podjęte wydaje się niewykonalnem, temu zwracamy uwagę, że mimo trudnych warunków posuwamy się naprzód, gdyż w przeciągu 2 lat zdołaliśmy założyć 22 Oddziałów miejscowych z przeszło 1000 członkami (w tem przeszło 40 księży, 5 lekarzy, 4 dziennikarzy etc.)

Kto zaś nabrał przekonania, że droga przez nas obrana jest dobrą, ten niech się nie waha, lecz przystąpi do naszej organizacyi, zapisując się bądź to do najbliższego Oddziału miejscowego lub, o ileby w bliskości nie było takiego Oddziału, wprost do Głównego Zarządu p. adr. sekretarza p. Fr. Cejrowskiego w Poznaniu (Posen) ul. Wilowa 62.

„Wyzwolenie“, tow. zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych.

Dr. Gantkowski, prezes.

Dział kobiecy.

Lęk u dzieci.

Do niezliczonych rozpraw najwybitniejszych mężów nauki, badających życie duchowe dziecka, przybyła nowa, może jedna z najcenniejszych, rozprawa włoskiego psychologa, Lino Ferriani.

Traktuje ona zjawisko, zachodzące u każdego niemal dziecka, mianowicie uczucie strachu, jego przyczyny i następstwa.

Twierdzi p. Ferriani, iż lęk zjawiający się u dzieci już w pierwszych początkach dzieciństwa, jest wynikiem tylko nieudolności wychowania, lekkomyślności i niedbalstwa rodziców. Następstwa takiego wychowania są fatalne, gdyż nie tylko sprowadza ono choroby cielesne, ale i daleko gorsze, choroby duchowe.

Dlatego to uczucie strachu u dzieci powinno się wykorzenić zdrowym kierunkiem wychowania, a przedewszystkiem nie dozwolić, aby dziecko kiedykolwiek uczucia takiego doznało.

Strach bowem wyniszcza odwagę, energię, osłabia charakter i tworzy z dziecka egoistę, który przez lęk dbać będzie tylko o własną korzyść, nie bacząc na dobro drugich.

Rodzice popełniają ogromny błąd przez to, że wołają lekarza do dziecka dopiero wtedy, gdy ono poważnie jest chore; lekarz winien być przyjacielem domu i doradcą rodziców nietylko w chorobach cielesnych dziecka, lecz także starać się zbadać jego ustrój duchowy i jego chorobę.

Głównym powodem powstania lęku u dzieci, jest owo karygodne rozpieszczanie ich, wieczna obawa zbyt czułych rodziców, by się też broń Boże dziecku co nie stało, wynajdywanie zła i niebezpieczeństw tam, gdzie ich niema i błędne nieraz przed niemi przestrzeganie.

W ten sposób dziecko poczyna się bać, matka zaś wmawia w nie tę obawę, która wzrasta w organizm jego duchowy, lgnie doń, gdy już jest dorosłym człowiekiem, przechodzi z pokolenia na pokolenie, zatruwa całe społeczeństwo swym jadem, czyniąc je niezdolnem do pracy życiowej i wypaczając jego charakter.

Drugie niebezpieczeństwo grozi dziecku wskutek denerwujących, jaskrawo traktowanych bajek, klechd, opowiadań, historyi o czarownicach, djabłach, ludożercach, smokach, wskutek straszenia ich kominiarzami, dziadami i t. d., a wreszcie krzykiem i groźbą bicia. Ogromnie się myli ojciec czy matka, myśląc, iż tym sposobem wymusi na dziecku swem posłuszeństwo i karność.

Środek ten jest zgoła bezskuteczny a tylko trwoży małą latorośl, odbiera jej spokój, męczy umysł, denerwuje, osłabia energię, płodzi obawę i lęk. Środek ten jest wprost straszny, bo jak wykazuje statystyka — z dzieci tych wyrastają zbrodniarze, mordercy i najgorszej kategoryi przestępcy.

Cóż się bowiem dzieje? — Dziecko, wysłuchawszy opowiedzianych bajek, wprawdzie interesuje się niemi na razie, nie chce jednak już odtąd pójść samo spać, nie chce wejść do ciemnego pokoju, a gdy wreszcie pod groźbą rodziców znajdzie się na swem łóżku, lub odważy się przynieść coś z ciemnego pokoju, wtedy przeżywa najokropniejsze chwile lęku i zdenerwowania.

Jak wykazuje statystyka, na 200 dzieci normalnych, przypada 125 ogarniętych uczuciem trwogi — liczba ta zaś wzrasta coraz bardziej z każdym dziesiątkiem lat.

W cennej swej rozprawie przytacza dalej p. Ferriani odpowiedzi samych dzieci na zapytanie: „Czego się dziecko i z jakiego powodu obawiasz?“

I tak: 1) Boimy się, bo w nocy jest ciemno, 2) bo gdy grzmi, to djabeł wozem po chmurach jedzie; 3) bo jesteśmy małemi, 4) bo wiatr tak strasznie gwiżdże, jak człowiek, 5) bo kominiarz dzieci zjada, 6) bo, gdy nie zrobimy zadań i nie nauczymy się lekcyi, to nas djabeł porwie, 7) bo w nocy krążą złe duchy, 8) bo policyanci łapią do więzienia te dzieci, które brudno chodzą ubrane, 9) bo żołnierze pożerają niegrzeczne dzieci, 10) bo czarownice gryzą w nocy to dziecko, które nie słucha rodziców.

Również ciekawe są odpowiedzi dzieci na pytanie: „Co to jest trwoga?“ Trwoga — odpowiadają — jest to straszny, o dziesięciu oczach żebrak, profesor grożący kominiarzem, ból wielki w piersiach, boleść, przed którą musi się uciekać, córka djabła, siostra czarownicy, matka kominiarza, biało ubrana pani o dziesięciu nogach, zły duch, mieszkający w ciemnym pokoju, konieczność schowania się pod łóżko i t. d.

W każdej odpowiedzi tylko lęk, strach, nieuzasadniona trwoga.

Widzimy więc jakie straszne skutki pozostawia niedbałe wychowanie. Dziecko nieustannie się drażni, denerwuje, mózg doznaje ciągłych wstrząśnień, rodzi się powoli brak siły, odwagi, niemoc fizyczna i moralna.

I czyż zastanawiać się trzeba długo nad pytaniem: jacy mężczyźni i jakie kobiety wyrosną z tak nierozsądnie, niedbale chowanych dzieci?!

G. P.

NASZE RYCINY.

Personał teatru polskiego w Poznaniu w sezonie 1907—1908.

Sądzimy, że miło będzie Czytelnikom otrzymać załączoną rycinę, sporządzoną według fotografii zbiorowej, wykonanej w Atelier „Rubens“ w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim (właściciel p. Samoliński).

Niestety obraz ten nie przedstawia kompletu artystów, gdyż nie wszyscy stanęli do fotografii. Tak brak np. podobizny p. Rygera młodszego. Artyści opuścili już częściowo Poznań i udają się w podróż pod wodzą p. dyrektora E. Rygera na Śląsk austryacki i do Galicyi na występy gościnne.

Życzymy artystom sceny poznańskiej jaknajlepszego moralnego i materyalnego powodzenia w tej wędrówce artystycznej, uciążliwej wprawdzie, lecz zaszczytnej, bo przyczyniającej się do rozszerzenia kultury artystycznej w miejsowościach jej łaknących.

nej w miejscowościach jej łaknących.